

“Division Origins - FBI Tom 2”



Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

*Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są
wytworem wyobraźni autorów.*

*I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani
osobami.*

Autorzy: Danio & AI

Wstęp – Federalna Gra

Minęły trzy miesiące, odkąd Collins i Carter przekroczyli próg FBI.

Nowe biuro, nowe zasady, inny rodzaj ciszy.

Nie było już papierosów przed komisariatem ani kawy z automatów, które znały ich po głosie.

Było szkło, stal i nieustanna obserwacja.

Wszystko między nimi się zmieniło.

Nie było już żartów z dawnych czasów ani wymiany spojrzeń przy biurku.

Carter czuł, że Sarah coś ukrywa – może prawdę o tym, co naprawdę łączyło ją z jego ojcem, a może tylko własny strach.

On sam z kolei coraz częściej łapał się na tym, że nie ufa nikomu – nawet Moralesowi, który miał być ich przewodnikiem po nowym świecie.

A świat FBI nie wybacał błędów.

Nie tym, którzy wchodzili do niego z bagażem.

Rozdział 1 – Nowe zasady

Budynki FBI wyglądały jak z innego świata.

Z zewnątrz – szkło, stal, symetria.

W środku – cisza, której Carter wciąż nie potrafił polubić.

Nie było tu przypadkowych rozmów ani śmiechu przy automacie z kawą.

Każde słowo ważyło więcej, niż powinno.

Carter przeszedł korytarzem, mijając kolejne biura.

Nowy identyfikator odbijał się od jego piersi przy każdym kroku.

Special Agent Daniel Carter – brzmiało dobrze, ale nie brzmiało jego.

Zatrzymał się przy drzwiach z napisem **Section K-23 – Internal Operations**.

Ta sama sekcja, o której jeszcze kilka miesięcy temu czytał w aktach ojca.

Ironia losu – teraz był jej częścią.

W środku, przy biurku, siedziała Collins.

Włosy spięte, ciemny garnitur, spojrzenie, które mówiło więcej niż każde „dzień dobry”.

– Spóźniłeś się – powiedziała bez uśmiechu.

– Zmiana biura zajmuje czas – odpowiedział spokojnie, odkładając teczkę. – Poza tym Morales kazał mi zajrzeć do laboratoriów.

– Morales kazał nam jedno – być punktualnie. – Wstała, podając mu plik. – Nowa sprawa.

Na okładce widniał napis: **Projekt Specter**.

Carter uniósł brew.

– Brzmi jak coś, czego nie powinniśmy tknąć.

– To samo powiedziałam Moralesowi. – Collins wsunęła ręce do kieszeni. – A on tylko się uśmiechnął i powiedział, że jesteśmy idealni do tego zadania.

– „Idealni”... – powtórzył cicho. – To brzmi jak pułapka.

Drzwi otworzyły się. Morales wszedł, jakby znał ich każdą myśl.

– Nie martwcie się, agenci. – Uśmiechnął się lekko. – Pułapka już dawno została zastawiona.

Pytanie tylko, czy jesteście gotowi w nią wejść.

Carter spojrzał na Collins.

W jej oczach zobaczył dokładnie to samo, co wtedy – w barze, w tamtą noc.

Lęk, ciekawość i coś, czego żadne z nich nie potrafiło nazwać.

– Jesteśmy – powiedziała w końcu. – Ale tym razem, Morales... chcemy znać zasady.

Morales skinął głową.

– Zasady są proste – odparł. – W FBI nic nie dzieje się przypadkiem.

Na ekranie za nim pojawiły się zdjęcia – lotnisko, magazyn, twarze, które już kiedyś widzieli. W lewym dolnym rogu widniało oznaczenie: **K-23 / Specter / Active**.

Morales kliknął pilotem, a na ekranie za jego plecami pojawiły się zdjęcia: lotnisko Andrews, hangary, tablice rejestracyjne, twarze.

Na górze widniał tytuł: **Operacja Specter – Klasyfikacja: Poufne**.

– Projekt Specter – zaczął tonem, który nie pozostawiał miejsca na pytania – to odświeżony odłam tego, co kiedyś nazywano K-23.

– Federalny program infiltracyjny, który w pewnym momencie wymknął się spod kontroli.

– Naszym zadaniem jest zrozumieć, kto go reaktywował, kto finansuje, i dlaczego w raportach pojawiają się nazwiska ludzi, którzy nie żyją.

Carter pochylił się nad zdjęciem, które Morales przybliżył na ekranie.

Była tam data – sprzed tygodnia.

A na zdjęciu... sylwetka mężczyzny, łudząco podobna do **Robert'a Hale'a**.

– Hale zginął dwa lata temu – powiedział cicho Carter.

– Tak mówi raport – odparł Morales. – Ale ktoś ostatnio użył jego kodu dostępu do wewnętrznej bazy FBI.

Cisza.

Collins oparła się o stół, wbijając wzrok w ekran.

– Czyli znowu zaczynamy grzebać w cudzych sekretach?

– Nie. – Morales odłożył pilot. – Tym razem grzebiemy w naszych.

Gdy briefing dobiegł końca, reszta zespołu rozeszła się, a w sali zostali tylko oni troje.

Morales przez chwilę przeglądał notatki, po czym spojrzał na Cartera i Collins.

Jego spojrzenie było ostre, ale nie oskarżycielskie – raczej jak u człowieka, który widzi coś, czego inni nie zauważają.

– Wiecie, co najbardziej rozwała zespoły w Biurze? – zapytał spokojnie.

– Brak zaufania – odpowiedział Carter automatycznie.

– Nie – odparł Morales. – Emocje, których nikt nie chce nazwać.

Zapanowała niezręczna cisza.

Collins uniosła brew.

– To ma być jakaś sesja terapeutyczna, szefie?

– Nie – Morales oparł się o stół. – To ostrzeżenie. Widziałem, jak na siebie patrzycie.

Nie chcę wiedzieć, co między wami było.

Ale jeśli cokolwiek z przeszłości zacznie przeszkadzać wam w pracy – powiem to jasno – ktoś z was pożegna się z odznaką.

Carter odchrząknął, spojrzał na Collins, ale ta nawet nie drgnęła.

– Rozumiemy – powiedział chłodno.

Morales kiwnął głową.

– Dobrze. Macie 48 godzin, żeby się dogadać, zanim ruszycie w teren.

– Odwrócił się do wyjścia.

– A jeśli nie potraficie tego zrobić, to nie Specter was zniszczy, tylko wy sami.

Drzwi zamknęły się za nim cicho.

Collins oparła się o stół i w końcu spojrzała na Cartera.

– No to mamy deadline, partnerze.

Carter uśmiechnął się półgębkiem, bez wesołości.

– Jak za starych, dobrych czasów.

– Tyle że teraz jesteśmy w FBI – odparła. – Tu nie ma „dobrych czasów”.

Wieczorem biuro FBI opustoszało.

Carter siedział jeszcze przy biurku, udając, że kończy raport. W rzeczywistości wpatrywał się w pusty ekran.

Za drzwiami słyszał, jak Collins odkłada filiżankę.

– Więc co? – zapytała w końcu, nie podnosząc wzroku. – Mamy 48 godzin na „dogadanie się”?

Carter westchnął, wyłączył monitor i odchylił się na krześle.

– Tak powiedział Morales.

– Morales mówi dużo rzeczy.

Cisza.

Przeszła się powoli po pokoju, aż zatrzymała przy oknie.

Z góry widać było miasto – setki świateł, ruch uliczny, obojętny na wszystko, co działo się w tych czterech ścianach.

– Wiesz, co mnie najbardziej wkurza? – spytała nagle.

– Że jesteśmy znowu razem w parze?

– Nie. – Odwróciła się w jego stronę. – Że wciąż nie potrafię ci powiedzieć, co naprawdę się wtedy wydarzyło.

Carter milczał chwilę.

– Może dlatego, że boisz się, że ci nie uwierzę.

Collins parsknęła krótkim, nerwowym śmiechem.

– Nie, Dan. Boję się, że mi uwierzysz.

Zrobił krok w jej stronę, ale zatrzymał się.

Nie był pewien, czy chce znać prawdę, czy raczej ją zatrzymać w półmroku, gdzie nie rani.

– Ten romans z moim ojcem... – zaczął cicho.

– Nie było romansu – przerwała ostro. – Była sprawa.

– Wiem.

– Nie, nie wiesz. Frank był dla mnie jak mentor. Pomagał mi, kiedy Biuro odwróciło się plecami. To, że ktoś zrobił z tego sensację, miało tylko jeden cel – zniszczyć jego nazwisko. I moje przy okazji.

Carter wziął głęboki oddech.

– Dlaczego mi tego wcześniej nie powiedziałaś?

– Bo wtedy byłeś tylko „młodym Carterem”. Synem legendy. A ja byłam tą, która miała cię uczyć. Nie chciałam, żebyś myślał, że próbuję się tłumaczyć.

Zamilkli.

Za oknem przejechał radiowóz, sygnał odbił się echem od szyb.

Carter odwrócił się do niej powoli.

– Wiesz, Sarah, przez długi czas myślałem, że ojciec zostawił po sobie tylko pytania.

– A teraz?

– Teraz zaczynam rozumieć, że zostawił ludzi, którzy próbują coś naprawić.

Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem, ale w oczach wciąż miała coś nieuchwytnego – jak cień, który nie znika nawet w świetle dnia.

– Morales będzie zadowolony – powiedziała w końcu. – Pogadaliśmy.

– Pogadaliśmy – powtórzył. – Ale to nie znaczy, że wszystko za nami.

– W FBI nic nie jest „za nami”, Dan. Tylko „na później”.

Zgasiła światło i wyszła pierwsza.

Carter został sam w półmroku, z widokiem na miasto i myślą, że właśnie usłyszał tylko połowę prawdy.

Kolejny Dzień

Collins podjechała pod dom Cartera kilka minut po siódmej.

Czarny sedan zatrzymał się cicho, bez dźwięku radia, bez pośpiechu.

Carter już czekał w progu.

Miał na sobie ciemny garnitur i to spojrzenie, które mówiło, że noc nie przyniosła mu snu.

Wsiadł do auta, zatrzęsął drzwiami.

Przez chwilę żadne z nich się nie odezwało.

Silnik cicho mruczał, a w kabinie unosił się zapach świeżej kawy z jej kubka.

– Morales wysłał nowe dane? – zapytał w końcu.

– Tak – odparła, nie patrząc na niego. – Spotkanie z zespołem w siedzibie o ósmej. Mamy wgląd w część materiałów z *Spectera*.

Carter skinął głową, spoglądając w boczne lusterko.
Ulica była pusta, ale coś w jego spojrzeniu zdradzało czujność.
– Znowu ten sam samochód. – Rzucił cicho.

Collins odwróciła się.
Na rogu, półtora przecznicy dalej, stał szary SUV.
Przyciemniane szyby. Silnik wyłączony.
– Wczoraj też tam był – dodał Carter.

– Może to ktoś z Biura. – Wcisnęła bieg. – Albo ktoś, kto chce, żebyśmy tak myśleli.

Ruszyli w stronę autostrady.
Carter milczał, obserwując przez szybę mijające miasto.
Collins jechała pewnie, ale w jej spojrzeniu było coś nowego — ostrożność.

– Myślisz, że Morales nam nie ufa? – zapytał nagle.
– Morales ufa tylko procedurom. A my nie jesteśmy procedurą. – Uśmiechnęła się lekko. –
Jesteśmy problemem, z którym nie wie jeszcze, co zrobić.

– Czyli normalny dzień w pracy.
– Witaj w FBI, Carter.

Zjechali na podziemny parking pod siedzibą Biura.
Gdy wychodzili z auta, Carter dostrzegł na ziemi coś, co sprawiło, że zamarł.
Mały, metalowy brelok.
Znak, którego nie widział od miesięcy: **K-23**.

Podniósł go powoli i spojrzał na Collins.
– Myślałem, że to już zamknięty rozdział.
– W FBI nic się naprawdę nie zamyka – odpowiedziała cicho. – Po prostu czeka, aż ktoś
znowu otworzy drzwi.

Sala briefingów była cicha.
Światło z projektora przecinało półmrok jak ostrze.
Na ekranie – archiwalne dane.

Morales stał z boku, nie mówił od razu.
Carter i Collins siedzieli obok siebie, a jedynym dźwiękiem w pokoju był szum wentylacji.

W końcu Morales odezwał się spokojnie:
– Chcę wam coś pokazać. To raport, który był utajniony przez ponad dziesięć lat.

Znaleziono go przy porządkowaniu wewnętrznych archiwów.

Kliknął pilotem.
Na ekranie pojawiły się linie kodów, potem nazwiska, a na końcu jedno zdjęcie – Frank
Carter.

– To ostatni raport twojego ojca, Dan. Złożony dzień przed jego śmiercią.

– Morales mówił spokojnie, ale w jego głosie było coś miękkiego, jakby nawet on wiedział, że to nie jest zwykła odprawa.

– Co to za raport? – zapytał Carter cicho.

– Dotyczył podejrzeń o przeciek wewnątrz Metro Police. Twój ojciec miał dowody, że ktoś sprzedaje dane o operacjach federalnych ludziom spoza Biura.

– Morales zatrzymał prezentację. – Ale nigdy nie zdążył złożyć oficjalnego wniosku.

Carter ścisnął dłonie na stole.

– Bo zginął.

– Tak. – Morales skinął głową. – Oficjalnie w wypadku służbowym. Nieoficjalnie... wciąż nie wiemy, kto wtedy był jego partnerem.

Collins spojrzała na niego.

– Chcesz powiedzieć, że był kret w naszym wydziale?

– Tak. I co gorsza – wiele wskazuje na to, że ten kret żyje.

Kliknął jeszcze raz.

Na ekranie pojawiła się sylwetka – zamazana, jakby pochodziła z nagrania z ukrytej kamery. Obok:

Metro Police – Wydział Narkotykowy

Data: 2015

Status: Classified

Morales spojrzał na nich oboje.

– Ten mężczyzna spotykał się z federalnym oficerem ochrony danych. Przekazywał mu wewnętrzne raporty. W tym także pliki z K-23.

Carter wpatrywał się w ekran.

– Kim on jest?

Morales zawahał się sekundę.

– Nadal nie wiemy. Ale z bazy biometrycznej wynika, że ma 87% zgodności z kimś, kogo już znacie.

Na ekranie pojawiło się nazwisko:

Robert Hale.

Collins poczuła, jak ścina jej się gardło.

– Hale... – wyszeptała. – On nie zginął.

Morales skinął powoli głową.

– Dokładnie. I jeśli ten raport jest prawdziwy, to wasz ojciec, Dan, zginął, bo był o krok od ujawnienia, że Hale był kretem.

Carter oparł dłonie o stół.

W jego oczach coś pękło – złość, żal, ale też nowa świadomość.

- Więc to nie przypadek. To wszystko było zaplanowane.
- Tak. – Morales spojrzał mu prosto w oczy. – I wygląda na to, że Specter to tylko nowa nazwa dla starego grzechu.

Cisza w sali trwała jeszcze długo po tym, jak zgasł projektor.

Morales jeszcze coś mówił o procedurach, o analizach danych, o starych kontaktach w Metro Police,

ale Carter już nie słuchał.

Jedno zdanie utkwilo mu w głowie jak gwóźdź:

„Carter Senior często kontaktował się z agentką terenową Collins, ale nigdy nie przysyłał jej pełnych danych, tylko fizyczne kopie zabezpieczeń.”

Carter zamrugał, jakby coś właśnie kliknęło.

– Powtórz to – powiedział nagle.

– Co? – Morales uniósł wzrok znad notatek.

– O tym, że ojciec przysyłał fizyczne kopie. Co to znaczy „zabezpieczenia”?

Morales wzruszył ramionami.

– Wiesz, Frank był starym wyjadaczem. Nie ufał sieci. Czasem używał analogowych nośników — karty SD, mikrofilmów.

W raportach jest nawet wzmianka o „przenośnym archiwum osobistym”, które podobno komuś zostawił. Ale nie wiadomo komu.

Collins zeszywniała.

– Co powiedziałaś? – zapytała powoli.

– Że zostawił coś komuś. – Morales przewrócił stronę. – Cytuję: „Zaufany kontakt terenowy. Kod: S.C.”

Carter spojrzał na nią.

Ich spojrzenia spotkały się jak dwa ostrza.

– Sarah... – powiedział cicho.

– Nie. To niemożliwe. – Collins potrząsnęła głową. – On nigdy... nie wspomniał o niczym takim.

– Ale dał ci coś, prawda? – głos Cartera był spokojny, ale ostry jak skalpel.

– Tylko... zdjęcie. – Wypowiedziała to z trudem, jakby słowo samo ciążyło jej na języku. – To samo, które widziałeś u mnie w domu.

Morales spojrzał na nich, nie rozumiejąc jeszcze, o co chodzi.

– Zdjęcie? Jakie zdjęcie?

– Ja i Frank – powiedziała cicho Collins. – Zrobione kilka tygodni przed jego śmiercią.

Carter wstał, jakby ktoś wcisnął w nim zapalnik.

– Sarah, gdzie to zdjęcie jest teraz?

– W domu. Ramka na półce.

- Jedź tam – powiedział, już idąc w stronę drzwi. – Teraz.
- Co się dzieje? – Morales zmarszczył brwi.
- Jeśli mam rację, to zdjęcie nie jest tylko pamiątką – rzucił przez ramię Carter. – To sejf.

Pół godziny później byli już w mieszkaniu Collins.
Carter wszedł pierwszy, kierując się prosto do półki.
Zdjęcie stało dokładnie tam, gdzie pamiętał.

Zdjął ramkę, odwrócił ją.
Drewniana krawędź miała ledwo widoczne nacięcie, mikroskopijne, ale precyzyjne.
Wsunął paznokieć i lekko podważył.

Z tyłu wypadła **mała, czarna karta SD**.

- Boże... – szepnęła Collins. – Przez tyle lat myślałam, że to tylko wspomnienie.
- Twój mentor był sprytniejszy, niż im się wydawało – powiedział Carter spokojnie.

Włożył kartę do czytnika laptopa.
Na ekranie pojawił się folder:

K-23 / INTERNAL / PROOF

Kliknął pierwszy plik.
Obraz był ziarnisty, ale czytelny – **Robert Hale** w towarzystwie dwóch agentów FBI,
podpisujących coś, co wyglądało jak umowa.
Data w rogu: *dzień przed śmiercią Franka Cartera*.

Carter spojrzał na Collins.
– To nie był wypadek. – Głos miał twardy, cichy. – Mój ojciec odkrył, że Hale pracował dla Biura. I że nie był sam.

Carter nagle zeszytniał.
Przez chwilę wyglądał, jakby coś mu się przypomniało — coś, co łączyło wszystkie elementy układanki.
Spojrzał na Collins, potem na Moralesa, i bez słowa wstał.

- Dan? – zapytała ostro. – Co ty robisz?
- Musimy jechać.
- Gdzie?
- Po coś, co mój ojciec zostawił.

Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją za rękę i ruszył w stronę wyjścia.
– Carter! – krzyknęła, próbując się wyrwać. – Do cholery, powiedz mi, o co chodzi!

– Zaufaj mi. Tylko tym razem naprawdę mi zaufaj.

Jej dom był ledwie piętnaście minut drogi od biura, ale dla Collins ten czas ciągnął się wiecznie.
Nie pytała już nic – jego milczenie było zbyt skupione, zbyt pewne.
Zatrzymała samochód z piskiem opon.

Carter wysiadł, nim silnik zdążył ucichnąć.
Wszedł do środka jak ktoś, kto dokładnie wie, czego szuka.
Przeszedł przez salon, minął kuchnię, aż zatrzymał się przy półce.

Ramka ze zdjęciem – ona i Frank Carter, sprzed lat.
Bez chwili wahania zdjął ją i cisnął o podłogę. Szkło pękło z głuchym traskiem.

– Carter, co ty odpier...
– Patrz.

Z tyłu, między ramą a zdjęciem, tkwiła mała czarna karta SD.

Collins zamarła.
Przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu, jakby nie wierzyła własnym oczom.
– O kurwa... – wyszeptała. – Ona tu była. Przez cały ten czas.

Carter podniósł kartę, obracając ją w palcach.
– Twój mentor wiedział, że to jedyne bezpieczne miejsce.
– Bo wiedział, że nigdy nie wyrzucę tego zdjęcia – dodała cicho.

Włożył kartę do czytnika laptopa, który wciąż leżał w jego torbie.
Ekran rozbłysnął, a potem pojawił się folder:

PROJECT K-23 / PERSONAL / CARTER FRANK

Collins wstrzymała oddech.
Carter otworzył pierwszy plik.
Zdjęcia, raporty, podpisy... a na dole jeden dokument, oznaczony czerwonym tagiem:

„TOP PRIORITY – METRO INTERNAL – H. FILES”

Carter przewinął.
Oczy rozszerzyły mu się, kiedy zobaczył nazwisko, które kończyło raport:

**ROBERT HALE – PRIMARY INFORMANT / FEDERAL CONTACT / STATUS:
ACTIVE**

– Boże... – Collins szepnęła. – On żyje.
Carter zacisnął szczękę.
– I wiedział, że wrócimy do tego momentu. Ojciec przewidział to wszystko.

Zamknął laptopa i spojrzał na Collins.
– Teraz już nie możemy się cofnąć.

Analiza karty SD

W sali technicznej FBI panowała cisza.
Tylko jednostajny dźwięk serwerów przypominał, że tu czas nigdy nie staje.
Na ekranie przed Carterem i Collins przewijały się pliki z karty SD – nazwiska, daty, lokalizacje, podpisy.

– To nie tylko raporty – powiedział Carter cicho. – To sieć.

Collins podeszła bliżej.

Na jednym z dokumentów widniała tabela kontaktów oznaczona:

K-23 / INTERNAL / ACTIVE CONTACTS

Nazwiska pojawiały się jedno po drugim.

Większość przekreślona – „nieaktywni”, „zaginieni”, „niepotwierdzeni”.

Ale jedno nazwisko nie miało żadnej adnotacji.

M. Morales

Cisza trwała kilka sekund zbyt długo.

Collins spojrzała na Cartera.

– Nie. To niemożliwe.

– To tylko dane – odpowiedział, ale jego ton nie brzmiał przekonująco.

Kliknął kolejne pliki.

Nagrania rozmów, zrzuty z monitoringu, logi wewnętrzne.

Na jednym z filmów: **Frank Carter** w pokoju przesłuchań.

Mówił do kogoś poza kadrem:

„Jeśli to się potwierdzi, Biuro ma w środku kogoś, kto sprzedaje nas po kawałku.
Nie wiem jeszcze komu, ale wiem, kto ma dostęp.”

Głos był zniekształcony, ale znajomy.

Carter cofnął nagranie i włączył filtr audio.

W tle rozległo się pojedyncze zdanie:

„Frank, nie wiesz, z kim zadzierasza.”

Collins zbladła.

– To... Morales.

Carter zamarł, patrząc na ekran.

– Nie. To zbyt oczywiste.

– Albo zbyt sprytne – odparła cicho.

Otworzył jeszcze jeden folder, ukryty w strukturze danych.

Zawierał tylko jeden plik tekstowy:

/Final_Message.txt

Kliknął.

Na ekranie pojawiły się słowa pisane przez ojca:

*„Jeśli to czytasz, Dan, to znaczy, że prawda wciąż nie wyszła na światło dzienne.
Nie ufaj nikomu, kto znał projekt Specter od środka.*

*Oni nigdy nie odeszli.
Jeden z nich jest bliżej, niż myślisz. ”*

Carter przesunął wzrokiem po ostatnim zdaniu.

Na końcu była sygnatura:

F.C. – 2015

Laptop zamilkł.

Cisza znów wypełniła pokój, tylko teraz miała zupełnie inny ciężar.

– Co robimy? – zapytała Collins.

Carter zamknął laptopa.

– Zaczynamy grać ich grą. Ale po swojemu.

Po Godzinach

Bar był prawie pusty.

Światła były przygaszone, w tle sączyła się stara piosenka Springsteena, ta, którą grają tylko wtedy, gdy nikt już nie słucha.

Carter siedział przy oknie, z dłońmi splecionymi na szklance.

Collins przyszła chwilę później. Bez garnituru, bez maski agenta — tylko ona.

Usiadła naprzeciwko.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odezwało.

Cisza nie była niezręczna. Była potrzebna.

– Więc... – zaczęła w końcu. – Mój mentor ukrył dowody w moim własnym domu. A ja przez lata nie miałam o tym pojęcia.

– Nie jesteś pierwsza, którą chciał chronić – odparł Carter. – Nie chciał, żebyś skończyła jak on.

– Myślisz, że Morales jest w to zamieszany?

– Nie wiem. – Carter spojrzał na szkło przed sobą. – Ale jeśli jest, to gra na bardzo wysokim poziomie.

Collins westchnęła.

– A jeśli nie on?

– To znaczy, że ktoś w Biurze ma dostęp do wszystkiego, co robimy.

Cisza wróciła.

Za oknem migały światła samochodów, deszcz odbijał się od szyb.

– Frank zawsze mówił, że w tej robocie nie chodzi o to, komu ufasz, tylko komu jesteś gotów ufać – powiedziała cicho. – A ja... przez długi czas nie byłam gotowa zaufać tobie.

Carter podniósł wzrok.

– Wiem.

– Ale teraz... jeśli naprawdę to zaczniemy, nie będzie odwrotu. Morales, Hale, ktokolwiek stoi za Specterem – oni nie odpuszczą.

– Wiem. – Uśmiechnął się lekko, bez cienia żartu. – Ale chyba już za późno, żeby się wycofać.

Collins skinęła głową.

– Więc robimy to po naszymu?

– Po naszymu. – Wyciągnął rękę przez stół.

Zawahała się sekundę, po czym podała mu swoją.

Ich dłonie spotkały się w półmroku — nie jak partnerów, ale jak ludzi, którzy wreszcie zrozumieli, że stoją po tej samej stronie.

– Zaczynamy jutro – powiedziała. – Bez protokołów, bez papierów.

– I bez świadków – dodał Carter. – Od teraz to tylko my.

Rozdział 2 – Poza protokołem

Noc była chłodna i gęsta od ciszy.

W mieszkaniu Collins świeciła się tylko jedna lampa, rzucając ciepły blask na rozrzucone dokumenty.

Na stole leżał laptop, kilka wydruków i notatnik, w którym Carter rysował linie, łącząc nazwiska i daty.

– Morales nie może się o tym dowiedzieć – powiedziała Collins, stawiając na stole kubek z kawą.

– Morales, Biuro, nikt. Od teraz wszystko zostaje tutaj. – Carter nie oderwał wzroku od mapy.

– W przeciwnym razie Specter nas znajdzie, zanim my znajdziemy ich.

– Myślisz, że Hale naprawdę żyje?

– Jeśli nie żyje, to ktoś bardzo chce, żebyśmy myśleli, że tak.

Cisza.

Za oknem przetoczył się dźwięk samochodu, potem znowu spokój.

Carter dopisał coś w notatniku – okrąg, strzałka, data.

– Zobacz. – Przesunął kartkę w jej stronę. – Wszystko zaczęło się przed śmiercią ojca. Kiedy Hale dostał dostęp do plików K-23, kilka nazwisk pojawiło się na liście federalnych kontraktów bezpieczeństwa.

– To przykrywka – mruknęła Collins. – Tylko nie wiem jeszcze do czego.

– Może nie musimy wiedzieć wszystkiego od razu. – Carter sięgnął po laptopa i uruchomił system analityczny. – Wystarczy, że znajdziemy, gdzie prowadzą pieniądze.

– Pieniądze?

– Tak. Specter nie jest ideą. To struktura. A każda struktura potrzebuje finansowania.

Collins skinęła głową.

– Frank powtarzał to samo – powiedziała po chwili. – „Śledź przepływ gotówki, nie ludzi.”

– Mądry człowiek.

– Tak. – Uśmiechnęła się blado. – Szkoda, że Biuro o tym zapomniało.

Minęła północ.

Na ekranie pojawiła się siatka połączeń finansowych.

Konta, spółki, transakcje.

Wszystko prowadziło do jednej firmy – **Horizon Logistics**, zarejestrowanej w Delaware.

– Transport, magazyny, kontrakty z armią – przeczytała Collins. – Klasyczny parawan.

– A właściciel?

– Zarząd fikcyjny, ale... – zatrzymała się, patrząc w ekran. – Carter. Zobacz na prawo.

W kolumnie „osoby powiązane” widniało nazwisko:
Michael Morales.

Carter zamarł.

– Nie... – powiedział cicho. – To nie może być przypadek.

– Może wreszcie przestaniemy wierzyć w przypadki – odparła.

Wtedy rozległo się ciche „pik”.

Na ekranie wyskoczył alert systemowy.

Zewnętrzna próba połączenia – źródło: FBI Network / Internal.

Carter spojrzał na Collins.

– Ktoś próbuje się dostać do naszego systemu.

– Z wewnątrz Biura... – dodała.

Zgasło światło.

Laptop wyłączył się z trzaskiem.

Przez sekundę w pokoju słychać było tylko ich oddechy.

Carter wstał.

– Wyciągaj dysk. Teraz.

Collins wyrwała z laptopa kartę SD i wrzuciła ją do małego pendrive’a z szyfrowaniem.

– Co teraz? – spytała, kiedy wszystko wokół tonęło w ciemności.

– Teraz – powiedział cicho Carter – zaczynamy działać naprawdę poza protokołem.

Przy magazynach Horizon pachniało olejem napędowym i starym drewnem.

Betonowe rampy, taśmy z logo firmy, kilka ciężarówek stojących bokiem jak czekające bestie.

W świetle porannego słońca wszystko wyglądało zwyczajnie — za to to zwykle miałoby ich pozabijać, jeśli ktoś miał sprzątnąć ślady.

Wjechali bramą dla dostawców.

Collins prowadziła spokojnie; w kieszeni miała identyfikator FBI, który Morales kazał im nosić „na wypadek kontroli”.

Nie mówili, że działają poza protokołem.

Taka była zasada — wyglądać jakbyś miał prawo być tam, gdzie nie powinieś.

Na rampie stał młody brygadier w odbłaskowej kamizelce — człowiek z naturalnym instynktem do obserwacji.

Collins podeszła do niego jako pierwsza, uśmiech poprawiony, głos stonowany:

— Dzień dobry, kontrola wewnętrzna.

Mamy zlecenie na szybki audyt ładunków z ostatnich 72 godzin. Czy menedżer jest na miejscu?

Mężczyzna skrzywił się tylko na chwilę, potem skinął.

Ktoś z magazynu zawołał ich w stronę małego biura na końcu hali

— papiernicze sterty, komputer z poźółkłym monitorem, kaszka z paragonów.

Stamtąd wychodził mężczyzna z grubymi palcami i twarzą, która widziała za dużo kolein w oponach.

— Audyt?

— zapytał, nieprzekonany.

— Kto was wysłał?

Collins wystawiła identyfikator z uśmiechem, Carter dołożył wersję:

— Federalny compliance, sprawdzamy zgodność kontraktów logistycznych.

Sposób prostacki, ale wystarczający

— na chwilę menedżer spuścił gardę.

Nie pytali o przepustki do dokumentów, bo w świecie magazynów papierów nigdy nie brakuje, a horyzonty zysków jeszcze mniej.

Wewnątrz biura znaleźli to, co chcieli

— ręcznie prowadzony dziennik wyjazdów, manifesty, wydruki przelewów.

Collins przeszukiwała segregatory, Carter robił zdjęcia telefonem, kopiował numery kont, daty i sygnatury.

Im dalej grzebali, tym goręcej robiło się w ich głowach: wiele przelewów miało jako odbiorcę spółki-wydmuszki z Panamy, ale przy kilku wpisach pojawiało się nazwisko podpisujące z imieniem i inicjałem, który Carter rozpoznał od razu

— **R. Hale.**

Obok sygnatury drobny dopisek: „*security clearance*”

— *Specter*”.

Potem znaleźli listę załadunków. Jeden wpis zatrzymał ich oddech: kontener numerowany seria **K23–DELTA**, wysłany tydzień po tygodniu do lokalizacji opisanej jako „A-Deck / Andrews / Secure”.

Opis ładunku?

— „equipment / classified”. Nie był to już zwykły transport; ktoś przewoził sprzęt oznaczony niczym wojskowa przesyłka.

Gdy Carter przepinał pendrive do portu i ściągał faksy na szybkie kopie, zza okna biura ktoś w magazynie zastygł i spojrzał w ich stronę.

Nie odwrócił się natychmiast — obserwował. Collins to wyczuła szybciej niż Carter: oczy, które nie były przestraszone, tylko przyzwyczajone do tego, by pamiętać twarze.

Zapisali wszystko, co mogli, i wyszli. Na rampie silnik jednej z ciężarówek zapalił się zbyt wolno, a ciężarówka odjechała w kierunku bocznej drogi

— zbyt dyskretnie, by to było celowe, zbyt celowo, by to był przypadek.

W drodze powrotnej do samochodu Carter odwrócił się i spojrzał na tył magazynu.

Ktoś tam stał, za cieniem kontenera, kroczył powoli w kierunku drzwi

— jakby zamierzał wyjść zaraz po nich, jakby miał im towarzyszyć.

Collins zapadła w milczenie.

Wiedzieli jedno: znaleźli trop, który łączył Horizon z Specterem

— dokumenty, kontenery K23, i podpisy powiązane z Hale’em. Wiedzieli też, że zostali na celowniku.

W mieszkaniu Collins przez chwilę rozpakowywali tylko to, co mieli: zdjęcia manifestów, numery kont, zrzuty ekranu z sygnaturami.

Ich plan był jasny

— przesłać kopie do zaszyfrowanego konta, ale nie teraz.

Najpierw musieli wszystko uporządkować; potem

— zdecydować, komu ufać. Ktoś już o nich wiedział. I to nie był dźwięk alarmu, tylko odgłos czyjejś pewności siebie.

Powrót do bazy

Do mieszkania Collins wrócili późno, po północy.

Deszcz, który wcześniej tylko siąpił, teraz lał równo, tłumiąc dźwięk ich kroków na schodach.

W środku panował półmrok.

Carter od razu zapalił lampę nad stołem i rozłożył zebrane dokumenty.

Collins zdjęła mokry płaszcz, przeczesła włosy i nalała im po kubku czarnej kawy.

Nie musieli rozmawiać – każde z nich wiedziało, że to, co znaleźli w Horizon Logistics, nie było zwykłym śladem.

Na stole leżały:

- kopie manifestów,
- wydruki przelewów,
- i jedna kartka, która nie dawała Carterowi spokoju – **K23–DELTA / Secure – Andrews.**

– To nie może być zwykły magazyn wojskowy – powiedział w końcu. – „A-Deck / Andrews”... to przecież kodowa nazwa obiektu federalnego.

– Czyli nie tylko Hale był w to wmieszany – odparła Collins, pochylając się nad dokumentami. – Ktoś z wewnątrz Biura to koordynuje.

– Morales. – Carter powiedział to bez przekonania, ale słowo zawisło w powietrzu jak ostrze.

– Nie rób z niego potwora – westchnęła. – Może ktoś używa jego nazwiska.

– A może to on właśnie używa naszego – rzucił chłodno.

Cisza.

Collins usiadła naprzeciwko, opierając łokcie na stole.

Światło lampy rysowało cienie na jej twarzy, a zmęczenie ścisnęło oczy.

– Wiesz, co jest najgorsze? – zapytała cicho. – Że zaczynam się bać ludzi, z którymi pracuję.

– Witaj w moim świecie. – Carter wstał i podszedł do okna. – Ojciec też się bał. Nie o siebie – o ciebie.

Odwróciła się w jego stronę.

– Co ty mówisz?

– Znalazłem coś w notatkach z karty SD. Nie wszystko ci pokazałem.

– Dlaczego?

– Bo myślałem, że lepiej nie wiedzieć. Ale teraz... nie mamy już tego luksusu.

Wyciągnął z teczek wydruk.

Na górze widniało zdanie napisane odręcznie:

„Jeśli to czytasz, Sarah, wiesz już, dlaczego nigdy ci nie powiedziałem.

Hale nie był sam. I ktoś w Biurze wciąż ich kryje.”

Collins patrzyła w papier dłuższą chwilę.

W końcu odłożyła go na stół, odsunęła kubek i powiedziała cicho:

– Więc on wiedział. O wszystkim.

– Tak. I dlatego zginął.

Carter usiadł obok niej.

– Słuchaj, Sarah. Od tego momentu nikt nie może wiedzieć, że mamy te dane. Nie Morales,

nie Biuro, nikt.

– Czyli?

– Czyli zaczynamy planować. Własną operację.

– Bez protokołu, bez wsparcia.

– I bez odwrotu.

Spojrzeni na siebie – zmęczeni, mokrzy, z oczami, w których mieszały się strach i determinacja.

To nie był już duet partnerów.

To byli ludzie, których system chciał wymazać, a oni właśnie postanowili się odezwać.

Za oknem błysnął piorun.

W tym samym momencie w laptopie Collins zapaliła się czerwona dioda – sygnał zdalnego połączenia.

Carter podniósł wzrok.

– Ktoś nas znalazł.

Nocne połączenie

Czerwone światło migotało nieregularnie, jakby laptop łapał oddech.

Collins i Carter spojrzeli na siebie jednocześnie.

– To nie system – powiedziała cicho. – On był odłączony od sieci.

– Więc ktoś się włamał fizycznie. – Carter podszedł do biurka i otworzył pokrywę.

Na ekranie nie było pulpitu.

Tylko czarne tło i jedno zdanie, zapisane białą czcionką:

„Nie powinniście byli tego otwierać.”

– To żart? – Collins odsunęła się instynktownie.

– Nie. – Carter pochylił się nad klawiaturą. – To ostrzeżenie.

Ekran błysnął ponownie.

Nowy wiersz tekstu pojawił się powoli, jakby ktoś pisał na żywo:

„Specter nie umiera. Specter się dostosowuje.”

Carter wcisnął kombinację klawiszy, próbując przerwać połączenie, ale komputer nie reagował.

– Nie mamy kontroli – mruknął. – To zdalne wejście, bez możliwości odcięcia.

Nagle pojawiła się trzecia linijka:

„Frank Carter też nie słuchał.”

Collins zbladła.

– Skąd... oni to wiedzą?

Na ekranie mignęło zdjęcie — stare, z akademii policyjnej.
Frank Carter, młodszy o dekadę, stojący obok grupy agentów.
W rogu — Hale.
I coś jeszcze: cyfrowy znacznik danych w metadanych zdjęcia.

- Czekaj... – Carter otworzył szczegóły pliku. – To nie zdjęcie z archiwum.
- Skąd więc?
- Zrobione trzy dni temu.

Cisza.
Collins spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.
– To niemożliwe.
– Chciałbym, żeby było.

Laptop zgasł.
Zanim Carter zdążył cokolwiek zrobić, ekran rozbłysnął jeszcze raz – tym razem na sekundę.
Wyświetlił koordynaty GPS i jedno słowo:

„Andrews.”

Cisza wróciła, cięższa niż wcześniej.
Carter zamknął laptopa, jakby zamykał trumnę.
– To pułapka – powiedział w końcu.
– Albo zaproszenie – odparła Collins.

Spojrzelili na siebie – zmęczeni, ale gotowi.
Cokolwiek kryło się pod słowem *Andrews*, miało być odpowiedzią, na którą oboje czekali od dawna.

- Jutro rano tam jedziemy – powiedział Carter.
- Bez zgody Biura?
- Biuro już dawno przestało mieć coś do powiedzenia.

W kącie pokoju, za firanką, mignął słaby błysk czerwonej diody kamery.
Wbrew temu, co myśleli, nie byli sami.

Rozdział 3 – Andrews

Poranek był chłodny, szary i ciężki.

Droga do Andrews ciągnęła się przez zalesione odcinki, które wyglądały bardziej jak wspomnienie niż mapa.

Collins prowadziła, Carter siedział obok w ciszy, z laptopem na kolanach.

Na ekranie pulsował plik z GPS-em – ten sam, który pojawił się w nocy.

Współrzędne prowadziły na obrzeża bazy wojskowej zamkniętej od siedmiu lat.

Oficjalnie: „Ośrodek testów logistycznych, obiekt wyłączony z użytku”.

Nieoficjalnie: nikt nie potrafił powiedzieć, co tam naprawdę testowano.

– Pamiętasz, co ojciec mówił o Andrews? – zapytała Collins, przerywając ciszę.

– Że to miejsce, w którym kończy się procedura, a zaczyna prawda – odparł Carter. – Nie rozumiałem wtedy, co to znaczy.

– Teraz już rozumiesz.

Zatrzymała samochód przy zardzewiałej bramie.

Stara tabliczka z napisem „*Teren federalny – wstęp wzbroniony*” zwisała na jednym haku.

Za płotem – beton, trawa i cisza.

Carter wyjął z torby małe urządzenie – skaner sygnału.

– Zero transmisji, zero kamer. Pustynia elektroniczna.

– Idealne miejsce, żeby coś ukryć – powiedziała Collins.

Przeszli przez przerwany fragment ogrodzenia.

Baza wyglądała jak czas, który się zatrzymał – hangary z wybitymi szybami, puste budynki, farba schodząca z tablic.

Wszystko milczało.

Weszli do pierwszego budynku – hala z numerem **K-23**.

To samo oznaczenie, które widniało na liście Horizon Logistics.

– K23... – Collins dotknęła metalowej ściany. – Jak na liście transportów.

– Właśnie. – Carter pochylił się nad skrzynią z wybitym numerem „DELTA”. – To kontener z listy.

Zamek był przecięty.

Otworzył klapę.

W środku – puste miejsce. Tylko plastikowe pokrowce po sprzęcie i jeden laptop, odłączony od zasilania.

Carter ostrożnie go podniósł.

– Jest tu tylko jedno źródło danych.

– Uruchomimy go?

– Nie tu. Jeśli ma w sobie pułapkę, nie przeżyje żadne z nas.

Zanim zdążyli wyjść, z drugiego końca hali rozległ się trzask metalu.

Carter zamarł.

Kroki – powolne, ciężkie, echo o beton.

Collins chwyciła pistolet.

– Nie wyglądaj. Nas słuchają.

Carter wcisnął laptopa do torby, skinął głową i ruszył w stronę bocznych drzwi.

Za nimi, w cieniu, majaczyła sylwetka – wysoka, w kurtce wojskowej, z maską na twarzy.

– FBI! – krzyknęła Collins, celując. – Stać!

Postać nie zatrzymała się.

Zrobiła krok naprzód, potem drugi, aż światło z latarki oświetliło twarz.

Na sekundę.

I to wystarczyło.

Carter zamarł.

– Nie... to niemożliwe.

W świetle reflektora zobaczył coś, czego nie spodziewał się nigdy więcej zobaczyć – twarz Roberta Hale’a.

Mężczyzna patrzył na nich spokojnie, jak ktoś, kto nie ma już nic do stracenia.

– Frank Carter był dobrym człowiekiem – powiedział cicho. – Ale zadał za dużo pytań.

Collins uniosła broń.

– Co to za miejsce, Hale?

– Miejsce, gdzie Specter się narodził – odparł. – A wy właśnie go obudziliście.

Specter

Wiatr przeciskał się przez puste korytarze hali, niosąc echo ich oddechów.

Hale stał kilka metrów dalej, w półmroku, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

Nie wyglądał jak człowiek, który uciekł.

Wyglądał jak ktoś, kto czekał.

– Carter... – powiedział spokojnie. – Wiedziałem, że w końcu tu przyjdiesz.

– Frank Carter był moim ojcem – odparł Dan zimno. – Zginął przez ciebie.

Hale nie odpowiedział od razu.

Zrobił krok w ich stronę.

– Twój ojciec zginął, bo chciał ocalić coś, czego nie dało się już uratować.

– Co masz na myśli? – warknęła Collins.

Hale westchnął.

– Specter nie był organizacją przestępczą. Nie na początku. To był projekt federalny.

Eksperyment nad kontrolą danych, infiltracją sieci i ludzi.

– Federalny? – Collins zmrużyła oczy. – Chcesz nam wmówić, że FBI stworzyło własną siatkę wywiadowczą poza prawem?

– Nie FBI. – Hale spojrzał na nią. – Wyżej. Dużo wyżej.

Carter zrobił krok naprzód.

– A ty? Jaką miałeś w tym rolę?

– Ja byłem jednym z architektów. Frank też. – Hale odwrócił wzrok.

– Ale kiedy zrozumiał, że Specter wymknął się spod kontroli, próbował go zatrzymać.

Carter poczuł, jak coś ściska mu gardło.

– I dlatego go zabiliście.

– Nie ja. – Hale spojrzał mu prosto w oczy. – Ja tylko wykonałem rozkaz, żeby zniknął raport. Ale Frank... był sprytniejszy, niż wszyscy myśleli.

– Zostawił kopię – powiedziała Collins.

– Tak. I teraz wy ją macie.

Cisza.

Tylko deszcz uderzał o blachę dachu.

– Hale, czemu teraz? Czemu nie przyszedłeś wcześniej?

– Bo nie miałem komu ufać. – Uśmiechnął się gorzko.

– Wszyscy, którzy wiedzieli, czym Specter naprawdę był, zniknęli. Albo przeszli na drugą stronę.

– A Morales? – zapytała Collins. – On też w tym siedzi?

Hale spojrzał na nią uważnie.

– Morales był jednym z tych, którzy Specter nadzorowali. Myślicie, że przeniósł was do FBI z litości? Nie. Chciał mieć was na oku.

Carter poczuł, jak coś w nim pęka.

– Więc to wszystko było ukartowane. Przeniesienie, śledztwo, my...

– Tak. – Hale skinął głową. – Specter nigdy nie przestał działać. On tylko zmienił nazwę.

– Na co? – spytała Collins.

– Horizon. – Hale spojrzał prosto na nią.

– Horizon Logistics to nie firma. To fasada nowej jednostki Specter. Tyle że teraz nie kontrolują danych. Kontrolują ludzi.

Zrobił krok w tył.

– Musicie zniknąć. Jeśli wiecie już tyle, co ja, nie przeżyjecie długo.

– Dokąd? – spytał Carter.

Hale uśmiechnął się smutno.

– Tam, gdzie nie sięga sieć.

Wtedy z zewnątrz dobiegł dźwięk silników.

Kilka pojazdów.

Światła reflektorów przecięły ciemność hali.

Hale uniósł wzrok.

– Za późno. Znaleźli nas.

Carter chwycił go za ramię.

– Kto?!

– Ci sami, dla których pracowałem.

– Hale, idziesz z nami.

– Nie mogę. Jeśli mnie zobaczą, was też zlikwidują.

– Uśmiechnął się lekko.

– Ale pamiętaj jedno, Carter: Specter to nie organizacja. To idea. A idei nie da się zabić.

Zanim Carter zdążył cokolwiek powiedzieć, Hale odwrócił się i zniknął w ciemnym korytarzu.

Sekundę później w hali rozległ się huk – wybuch na zewnątrz.

Carter pociągnął Collins w stronę tylnego wyjścia.

Za nimi, przez chmurę dymu, było widać tylko jedno —

symbol Specter, wypalony na ścianie: litera **S** przecięta błyskawicą.

Rozdział 5 – Echo Spectera

Uciekli z Andrews tuż przed świtem.

Nie wiedzieli, czy Hale przeżył, ani kto wysłał po nich ludzi.

Droga prowadziła ich w ciszy — przez mokre drogi, przez mgłę, przez nic.

Zatrzymali się dopiero, gdy zasięg telefonów zniknął.

Mały, opuszczony domek myśliwski w lesie.

Nie było w nim prądu, tylko zimne powietrze i zapach starego drewna.

Carter położył torbę z laptopem na stole.

– Tu nas nie znajdą – powiedział cicho.

– Chyba że już nas śledzą. – Collins oparła się o framugę drzwi. – Specter nie potrzebuje sygnału. Specter jest sygnałem.

Przez chwilę milczeli.

Carter włączył laptopa Hale’a.

System startował długo – jakby opierał się rzeczywistości.

Na ekranie pojawił się symbol, który widzieli już w hali: **S przecięte błyskawicą**.

– To nie kod – powiedział po chwili. – To interfejs.

– Do czego?

– Do wszystkiego.

Na ekranie przewinęły się dane – nazwiska, identyfikatory, adresy, pozycje satelitarne.

Każdy wpis miał status: *Aktywny / Nadzorowany*.

W jednym z plików znajdowały się ich nazwiska.

Collins przysunęła się bliżej.

– My też jesteśmy w systemie.

– Tak. – Carter przetarł oczy. – I to od dawna.

Kliknął kolejny folder.

W środku były nagrania audio – rozmowy, które nigdy nie powinny istnieć.

Pierwsze z nich miało datę sprzed trzech lat.

W tle rozpoznał głos Moralesa.

„Specter nie ma końca, Hale. Możemy zmieniać nazwę, logo, ludzi. Ale idea zostaje.

Pamiętaj – kontrola to bezpieczeństwo.”

Carter zamarł.

– Morales był jednym z nich.

– Nie, Dan. – Collins spojrzała na niego poważnie. – Morales *jest* jednym z nich.

Cisza.

Po chwili Collins usiadła obok niego.

– Frank mówił kiedyś, że Specter nie potrzebuje żołnierzy. Wystarczą dane.

– Więc to nie była siatka. To była sieć.

Zgasło światło na ekranie.
Laptop sam się wyłączył.
Po sekundzie na czarnym tle pojawił się napis:

„Echo aktywne.”

– Co to znaczy? – spytała Collins.
– Że system się obudził. I że teraz nas widzi.

Na zewnątrz zawył wiatr.
Gdzieś w oddali rozległ się trzask – jak gałąź łamana pod czyimś butem.
Carter wstał, chwycił broń, podszedł do okna.

– Ktoś tu jest – szepnął.
– Hale?
– Nie. – Spojrzał w mrok. – Hale nigdy nie robił hałasu.

Światło błysnęło tylko na sekundę – czerwony punkt na wzgórzu, jak od lunety karabinu.
Potem zapadła ciemność.

Ślepy Punkt

W domku panowała cisza, ale Carter wiedział, że to cisza tylko pozorna.
Specter ich widział — nawet tutaj, gdzie nie było sygnału, sieci ani światła.
System nie potrzebował łączności.
Miał ich dane, ruch, wzorce, głosy.
Wystarczyło, że żyli.

Collins siedziała przy stole, z laptopem Hale’a przed sobą.
Na ekranie powoli pulsował jeden wiersz tekstu:

„Aktywni – obserwowani – niezidentyfikowana lokalizacja.”

– On nas szuka – powiedziała cicho.
– Jeszcze nie. – Carter podniósł wzrok znad mapy. – Ale wkrótce zacznie.

Wyjął z torby małe urządzenie — metalową kostkę z diodami.
– Co to?
– Fragment starego systemu analitycznego mojego ojca. Sam go zaprojektował, zanim dołączył do Spectera.
– Myślisz, że zadziała?
– Nie. Ale może nas ukryje na kilka godzin.

Podłączył kostkę do laptopa Hale’a.
Diody błysnęły na czerwono, potem na zielono.
Na ekranie pojawił się komunikat:

„Sieć utracona. Lokalizacja nieaktywna.”

- Co to znaczy? – spytała Collins.
- To nasz ślepy punkt.
- Jak długo potrwa?
- Może godzinę. Może mniej.

Usiedli po dwóch stronach stołu.

Wokół było tylko skrzypienie drewna i deszcz, który spływał po dachu.

Collins spojrzała na niego.

- Wiesz, Dan... on nie chciał, żebyś szedł jego śladem.
- Wiem. Ale już za późno.

– Hale powiedział, że Specter to idea.

– Tak.

– Więc jak się zabija ideę?

– W ten sam sposób, w jaki się ją tworzy – odpowiedział spokojnie. – Trzeba zasiać wątpliwość.

Cisza wróciła.

Z daleka słychać było tylko echo wiatru.

Laptop mrugnął raz, potem drugi.

Na ekranie pojawiła się linijka tekstu, jakby ktoś znów pisał na żywo:

*„Ślepy punkt nie jest ślepy.
My widzimy w ciemności.”*

Collins zamarła.

– Dan...

– Wiem. – Carter wstał. – Musimy się ruszać. Teraz.

Zgasło światło.

Kiedy Collins sięgnęła po latarkę, zobaczyła, że laptop znów się uruchamia.

Na ekranie nie było już tekstu.

Był obraz – ich zdjęcie sprzed kilku minut, zrobione z zewnątrz przez okno.

Zniknięcie

Słońce weszło po raz pierwszy od wielu dni, ale dla nich nic się nie zmieniło.

Świat był ten sam – tylko oni zniknęli z jego mapy.

Carter siedział przy stole, spoglądając na laptopa Hale’a, który po ostatnim wpisie już się nie uruchomił.

Collins przeszukiwała torbę, odkładając telefony, identyfikatory, karty.

Każdy przedmiot z ich dawnego życia był teraz sygnałem.

– Wszystko, co mamy, to nazwiska i pliki, których nie możemy użyć – powiedziała.

– Jeszcze nie. – Carter spojrzał na nią spokojnie. – Najpierw musimy zniknąć naprawdę.

Rozłożył na stole mapę.

– Tutaj. – Wskazał niewielkie miasteczko przy granicy stanu. – Mała elektrownia, stara sieć, brak kamer. Możemy zbudować bazę.

Collins westchnęła.

– Frank byłby z ciebie dumny.

– Nie chcę, żeby był dumny. Chcę, żeby to się skończyło.

Przez chwilę milczeli.

W tle było słychać tylko trzask palonego papieru — ich dokumenty, tożsamości, wspomnienia.

Po godzinie byli gotowi.

Laptop, kilka nośników danych, stara kamera.

Reszta – popiół.

Collins spojrzała na Cartera.

– A jeśli Specter znowu nas znajdzie?

– To znaczy, że wciąż jesteśmy potrzebni.

Kilka dni później.

Mała kawiarnia w miasteczku, którego nie było na mapie.

Carter siedział sam przy stoliku, z gazetą, której nikt nie czytał.

Z tyłu słychać było szum telewizora.

Na ekranie mignęło logo: *United States Secret Service – Internal Affairs Division*.

Prezenter mówił o restrukturyzacji departamentu, o nowych oddziałach do walki z cyberzagrożeniami.

Carter uniósł wzrok.

W tym samym momencie kelnerka położyła na stole kopertę bez adresu.

– To chyba dla pana – powiedziała.

Carter otworzył ją powoli.

W środku znajdowała się jedna kartka, bez podpisu:

„Zanim znikniesz na dobre, spotkaj się z nami.

Washington D.C., budynek 17.

Wejście służbowe.

Hasło: Specter nie śpi.”

Spojrzał na okno.

W odbiciu zobaczył Collins, stojącą po drugiej stronie ulicy.

Nie musiał nic mówić.

Oboje wiedzieli, że gra się nie skończyła.

Zmieniły się tylko zasady.

Carter schował list do kieszeni i wstał.

– Witaj, nowy rozdział – mruknął pod nosem.

Za oknem zaczynał padać deszcz.